

Piąty bieg na drodze donikąd

9 marca 2012

Dyskusja tocząca się na temat rządowej decyzji o podwyższeniu wieku emerytalnego znakomicie ilustruje ślepą uliczkę, w jaką zapędzają społeczeństwa zwodnicze teorie gospodarcze. Z matematycznego punktu widzenia, to, co twierdzą zwolennicy reformy, wydaje się dość przekonujące. Rzeczywiście, obecne trendy demograficzne pozwalają przewidywać, iż za kilkadziesiąt lat, przy pozostawieniu obecnego wieku emerytalnego, świadczenia byłyby naprawdę nędzne, zaś dodatkowe kilka lat pracy (i kilka lat mniej wypłacania świadczeń) pozwoliłoby całkiem znacząco podnieść ich wysokość. Jednak przyjęcie przez państwo optyki matematycznej w myśleniu o procesach gospodarczych jest więcej niż błędem – jest samobójstwem.

Ekonomia to nie matematyka. Nie jest też, w swej istocie, nauką o gospodarowaniu ograniczonymi zasobami, lecz o poprawianiu warunków życia ludzi. W przeciwieństwie do królującej w dyskursie publicznym pseudo-ekonomii, jest optymistyczna i ma do tego pełne prawo. Specyficzny wyróżnik człowieka rozumnego – zdolność do intencjonalnego tworzenia i zmiany zastanych warunków i otoczenia – dał nam wszystko to, co mamy dzisiaj, a czego nie mieli nasi przodkowie jaskiniowcy. Pogodzenie się z utratą przywilejów socjalnych jest czymś zdumiewającym nie samo w sobie, ale jako odzwierciedlenie cywilizacyjnej porażki, której powinno towarzyszyć poczucie ogromnego wstydu. Oto mówimy przeszłym pokoleniom: „Wybaczcie, nie daliśmy rady”. Jakbyśmy zgubili recepturę, zapomnieli, jakie składniki pozwalają rosnąć i pęcznieć dobrobytowi.

Receptura jest jednak dobrze znana. Ostatnie 10 lat dziejów Argentyny to przykład na to, z jak wielkich kłopotów może wybawić całe narody odpowiednia polityka gospodarcza. Po intensywnym spustoszeniu kraju przez (wyznającą jaskiniową

ekonomię) finansową oligarchię, stery państwa objęli postępowcy. Postawili oni na rozwój rodzimej produkcji o wysokiej wartości dodanej, wielkie inwestycje w sektorze energetycznym i inne przedsięwzięcia o wysokiej stopie zwrotu. W rezultacie, w latach 2002-2011 PKB kraju wzrosło ze 100 mld dolarów do 450 mld dolarów. Jak twierdzi prezydent kraju, Cristina Kirchner, strategia rozwoju Argentyny jest wzorowana na metodach Franklina D. Roosevelta – prezydenta USA zwalczającego Wielki Kryzys.

Niestety, w Unii Europejskiej przeważa mentalność jaskiniowa, czego dowodzi przykład grecki. Zmuszana do kolejnych dawek kuracji odchudzającej, grecka gospodarka kurczy się z roku na rok coraz bardziej i jest coraz bardziej zadłużona. Pomimo tego, nadal można spotkać się z ocenami, iż takie traktowanie wyjdzie jej na dobre. Przy okazji słyszymy nieuzasadnione porównania funkcji budżetu państwa i budżetów domowych, co nie powinno mieć miejsca. W przeciwieństwie do długów prywatnych, „dług publiczny może być błogosławieństwem” jak napisał Alexander Hamilton – musi być on jednak wykorzystany na cele prorozwojowe. Póki co, kolejne transze „pomocy” dla Grecji są przeznaczane na spłatę długu prywatnym bankom, zaś recesja się pogłębia. Czy to ma sens? Tak... z punktu widzenia instytucji finansowych.

Europejskie instytucje finansowe wykupywane są z kłopotów, podczas gdy handel, produkcja i rolnictwo znajdują się w stagnacji. Tej stagnacji nie widać z pełną ostrością w rocznikach statystycznych, pompowanych wirtualną „wartością” instrumentów finansowych, lecz jest ona niestety mocno odczuwalna na rynkach pracy. Europejski Bank Centralny wyraźnie określił preferencje, oferując 1 000 000 000 000 euro trzyletniej pożyczki oprocentowanej na 1% i przeznaczonej tylko dla banków. Na taki kredyt nie mogłyby liczyć przedsiębiorstwa produkcyjne, zaś banki dostają gratis pięć procent różnicy między absurdalnie wysokim oprocentowaniem obligacji włoskich i jednym procentem EBC. Czym zasłużyła się

finansjera, by uzyskać tak dobre traktowanie?

Działalność instytucji finansowych w sprawie Grecji należy traktować jako sabotaż. Te same instytucje, które przyczyniły się do nabierania długoterminowego długu, grały na upadek greckiej gospodarki. Kontrola środowiska politycznego pozwoliła na przypieczętowanie niewoli finansowej państwa przy zachowaniu pozorów legalności. Ten scenariusz nie powiódł się w maleńkiej Islandii, gdzie społeczeństwo wymusiło na przywódcach odrzucenie dyktatu. Mówiąc brutalnie, politycy nie mieliby gdzie się schować przed gniewem ludu.

Przed rokiem, zatwierdzając Strategiczny Narodowy Plan Industrializacji 2020, prezydent Argentyny Cristina Kirchner stwierdziła: „Wiemy, że wolny rynek nie istnieje”. Jej słowa potwierdza w całości decyzja międzynarodowego zrzeszenia ISDA, zajmującego się kontrolą rynku instrumentów finansowych. W praktyce „wolny rynek” to arbitralna decyzja 15 banków – członków ISDA, decydujących, czy dane spekulacyjne kontrakty są, czy nie są ważne. Innymi słowy: wielkie banki są sędziami we własnej sprawie, decydując, czy muszą respektować własne zobowiązania wobec mniejszych graczy. ISDA, pozapaństwowa struktura władzy, pokazuje, jakie prawo rządzi w świecie spekulantów: prawo silniejszego.

Grecja i cała Europa muszą zedrzyć maskę legalności i „wolnego rynku”, na której spekulanci opierają swe działania. Kwestia wyjścia bądź niewyjścia Grecji ze strefy euro jest mimo wszystko drugorzędna – w obu przypadkach Europa będzie mogła odetchnąć tylko po zastosowaniu regulacji uniemożliwiających spekulacje walutowe na taką skalę, jak dotychczas. Po pierwsze, politycznie, należy ustalić prymat dobrobytu społecznego nad długiem rzeczywistym i rzekomym – to udało się w Islandii i może zostać powtórzone. Po drugie, regulacyjnie, należy zreformować bankowość, oddzielając ją od bańki instrumentów finansowych, a premiować przedsięwzięcia dające w dłuższym okresie poprawę produktywności pracy. Po trzecie, gospodarczo, potrzebne są wielkiej skali inwestycje, również

transnarodowe, obejmujące nie tylko infrastrukturę, ale także i przemysł, aby przezwyciężyć strukturalne wady niektórych gospodarek, np. właśnie greckiej, utrwalone po wejściu do strefy euro.

Gdy matematyczne projekcje mówią nam, jak przy dzisiejszych trendach będą za kilka dekad wyglądać gospodarka, czas pracy i emerytury – nie przywiązujemy się do nich zbyt mocno. Trendy są po to, żeby je odwracać, jak pokazał przykład Argentyny.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Krzysztof Mroczkowski (ur. 1987) – publicysta, absolwent historii i ekonomii na University of Manchester. Aktualnie studiuje międzynarodowe stosunki gospodarcze w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz współprowadzi portal [EkonomiaPolityczna.pl](#), zajmujący się przybliżaniem i promowaniem nieortodoksyjnej ścieżki osiągnięcia rozwoju gospodarczego.